

Zygmunt Poznański

Artur M. Górski "Biblioman" : z dziejów pewnego motywu

Biblioteka 3 (12), 69-75

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTUR M. GÓRSKI *BIBLIOMAN* Z DZIEJÓW PEWNEGO MOTYWU

Do spisania powyższych uwag sprowokowała mnie lektura obszernego i skądaną bardzo interesującego tomu *Motywy biblioteki i książki w prozie polskiej XIX w.* Warszawa 1996. W pracy tej nie znalazłem żadnych uwag poświęconych noweli Górskiego *Biblioman*, a przecież wśród utworów literackich poświęconych temu motywowi nowela Górskiego powinna zająć miejsce centralne. Jest to bowiem jeden z nielicznych utworów, w których motyw ten zajmuje miejsce najważniejsze. To prawda, że w XIX-wiecznej prozie polskiej motyw książki, biblioteki pojawia się nader często, ale zazwyczaj pełni tam funkcje uboczne. Najczęściej służył do pośredniej charakterystyki postaci. Działała tu dość prosta zasada: powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś. Dość przypomnieć *Nad Niemnem* Orzeszkowej, inne książki królują w buduarze pani Emilii, inne w gabinecie Benedykta, jeszcze inne czyta swej przyszłej narzeczonej Witold Korczyński, wykwintnie oprawionym tomikiem wierszy Musseta przesłanych Justynie, usiłuje wskrzesić dawne uczucia Zygmunt, z nabożną czcią wyjmuje ze schowka podniszczone książki Anzelm Bohatyrowicz. Pozostały one w jego chacie, jako pamiątka tych czasów, gdy dwór i zaścianek żyły pewnym wspólnym rytmem. Niekiedy książka zostaje przywołana jako ironiczny kontrapunkt, sarkastyczny komentarz do niesionych przez fabułę wydarzeń. Tak jest np. W *Szkicach węglem* Henryka Sienkiewicza, gdzie z jednej strony pograżona w lekturze subtelnych wierszy Asnyka panna Jadwiga nie dostrzega rozgrywającej się wokół niej tragedii, z drugiej Zoltkiewicz, patrzący na siebie poprzez pryzmat tandetnych, brukowych romansów, którymi się zaczytuje. Zapewne wymienić tu jeszcze należałoby Wokulskiego, gdy z gniewnym gestem odrzuca znaleziony u ulicznego sprzedawcy tomik romantycznej poezji. O powszechności motywu książki i jego uniwersalnym wymiarze świadczyć też może fakt, przeoczony przez autorów wspomnianego tomu, posługiwanie się „językiem książki” dla opisu egzystencjalnych udręk człowieka, jego miejsca w świecie. I tak wcale częste są w XIX-wiecznej prozie metaforyczne wyrażenia: *księga żywota*, *życia jako tajemnej księgi*, *świata jako księgi itd.* Z kolei o książce, by podkreślić jej fundamentalną rolę w życiu człowieka, pisze się w kategoriach stawy, niezbędnego pokarmu, którego brak czyni nasze życie ułomnym i dramatycznie niepełnym. Taka właśnie świadomość własnego kalectwa, dotkliwego głodu, nakazuje bohaterowi *Chama* znosić niezliczone upokorzenia gdy, za sprawą swej żony, uczy się czytać, a później, gdy zostanie sam, mozolnie sylabizować przez trzy kolejne zimy książeczkę do nabożeństwa.

Te uwagi, ani specjalnie odkrywcze, ani tym bardziej, wyczerpujące potrzebne nam były jako pewien niezbędny punkt odniesienia, kontekst, ważny bo dopiero na jego tle wyraźniej jawi nam się wyjątkowość i oryginalność noweli Górskiego. Słów kilka o autorze, dziś jego nazwisko tylko u nielicznych budzi jakieś skojarzenia, a przecież był on w okresie Młodej Polski jedną z bardziej znanych postaci. Urodził się w 1862 roku w Woli Pękoszowskiej majątku ziemskim należącym do jego rodziców Jana Górskiego i Konstancji z Łubieńskich. Dzięki staraniom rodziców odebrał bardzo staranne wykształcenie najpierw w gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie, później studia prawnicze i filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1883 wyjechał do Berlina, gdzie studiował historię sztuki. Studia te ukończył w 1888 roku obroną pracy doktorskiej *Die Fabel vom Lowenantheil in ihrer geschichtlichen Entwicklung*. Współpracował z krakowskim „Czasem” prowadził wykłady w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, spory rozgłos przyniosły mu rozliczne odczyty o współczesnym malarstwie europejskim i polskim. Był Górski szczególnie wnikliwym i odkrywczym interpretatorem malarstwa Jacka Malczewskiego. Przedwczesna śmierć 1909 r. Przerwała pracę nad gruntowną monografią tego malarza. Wizerunek Górskiego, jaki wyłania się ze wspomnień, listów jego współczesnych jest zadziwiająco jednoznaczny: salonowiec, wykwinny erudyta, koneser sztuki, ale pozbawiony bardziej oryginalnego talentu, więcej zapowiadał, niż zdołał zrealizować. Jeszcze jeden, nieledwie anonimowy meteor Młodej Polski. Te opinie, które stały się również w jakimś sensie obowiązujące dla historyków literatury przełamał dopiero Andrzej Wanat w swoim znakomitym szkicu o twórczości tego artysty. Z pracy Wanata wyłania się obraz Górskiego krańcowo odmienny: owszem erudyta, człowiek niezwykle wszechstronnie wykształcony, ale również oryginalny badacz literatury, wnikliwy krytyk literacki i artystyczny, niebanalny poeta i - co najważniejsze - głęboki, targany rozlicznymi wątpliwościami myśliciel i przenikliwy świadek swoich czasów¹.

Nowela *Biblioman* zajmuje w dorobku Górskiego miejsce szczególne. Jest to, nie licząc paru wierszy, jedyny jego utwór, który bywa jeszcze niekiedy współcześnie przywoływany, pojawia się w antologiach, wyborach nowelistyki XIX w. Napisał go Górski na konkurs literacki ogłoszony w 1895 przez krakowski „Czas”. Pierwszą nagrodę w tym konkursie zdobył Kazimierz Przerwa-Tetmajer nowelą *Książd Piotr* drugą Tadeusz Miciński nowelą *Nauczycielka*, wreszcie trzecią Górski swoim *Bibliomanem*. Kiedy dziś czytamy nagrodzone nowele bylibyśmy skłonni werdykt ówczesnego jury odwrócić, czas obszedł się bowiem z nowelą Górskiego stosunkowo łagodnie, nie zdołał zatrzeć wyrazistości rysów głównego bohatera, czytelne i czyste pozostało też ideowe przesłanie noweli. Tytułowy bohater Sztremer jest bibliofilem amatorem, który czas trawi na bibliotecznych poszukiwaniach. Od wielu lat niestrudzenie przemierza wszystkie krajowe biblioteki w poszukiwaniu zaginionego arcydzieła. Sztremer bowiem nie przyjmuje do wiadomości, że poezja polska XVIII świadek największej tragedii w dziejach naszego narodu nie pozostawiła potomnym żadnego dzieła, które byłoby na

¹ A.Wanat, *Arystokrata nerwów*, „Życie Literackie”, 1968, nr 39.

miarę owego dramatu, jakimś donośnym głosem sprzeciwu, buntu. To poszukiwane przezeń arcydzieło ma ocalić honor polskiej poezji XVIII w. Sztremer bowiem bardzo surowo ocenia XVIII-wieczną poezję polską:

Zastanawia mnie widzisz pan jedna rzecz - poeci za Stanisława Augusta. A może i pana, co? Czy się panu nie zdaje, że to były kpy - i nic więcej? Rozbierają im kraj, a oni nic. Ani jeden się nie zachnął. Czy to możliwe, aby żaden kraju nie kochał? Tak, widzisz pan, tak! [...] Chwalić Katarzynę to umieli, albo wzdychać, jak ten Karpiński, co pisał wiersze dla Repnina. Niech go pan nie broni. Panie miałem sam w ręku list Repnina do niego. [...] Trzeba było krzyknąć do narodu, aby się obudził. Albo też jeśli byli za słabi, trzeba było podnieść taki płacz żeby się ziemia zatrząsała i Europa żeby słyszała. A oni nic. I to mają być poeci? Wy się gniewacie, kiedy mówimy, że Adam to był prorok. Jakże go mam nazwać poetą? Razem z Trembeckim?

Pomińmy zawartą w tej filipice ocenę polskiej poezji oświeceniowej, jest nie tylko niesprawiedliwa, ale też dość drastycznie rozmija się z naszą wiedzą o literaturze tego okresu. Daleko ważniejszy jest w tym fragmencie wyraźnie słyszalny ton żarliwej, rzecz można obsesyjnej wiary w terapeutyczne właściwości literatury, w jej sprawczą moc. Dzieło, które zatrząse Europą to nie tylko śmiałe marzenie, ale utopia. Europa pozostała obojętna zarówno wobec rozbiorowych traktatów, jak i poezji romantycznej.

Na początku poszukiwaniami głównego bohatera kierowała tylko ślepa wiara i niczym nie poparte przesvědadczenie, że musi gdzieś istnieć arcydzieło na miarę narodowej tragedii. Tak jak kiedyś Henryk Schliemann, który jedyne uzasadnienie dla swoich archeologicznych poszukiwań czerpał z Iliady, tak nasz bohater szuka w bibliotekach nieznanego arcydzieła, mając na poparcie swoich poszukiwań tylko mglistą wiarę w to, że poezja polska nie mogła sprzeniewierzyć się swemu patriotycznemu i obywatelskiemu powołaniu, że musi istnieć dzieło, które byłoby na miarę wielkiego narodowego dramatu. Po wielu latach poszukiwań znajduje taki tomik, wydany w Sandomierzu i opatrzony datą 1794. Jego autor - tak można wyczytać ze wstępu - był młodym oficerem i poległ w powstaniu kościuszkowskim. Wiersze wydała zaś jego matka. To bardzo ważny szczegół, biografia w tym rozumieniu poezji, jakie zaprezentował Sztremer musi uwierzytelniać dzieło, między słowem i czynem nie może być żadnego rozziwu. Niestety w trakcie lektury tego tomiku nieuważny bibliofil zasnął, nierozważnie pozostawiona przezeń świeca spopieliała znaleziony egzemplarz. Odtąd nasz bohater przemierza wszystkie dostępne sobie biblioteki w całym kraju w poszukiwaniu następnego egzemplarza, teraz jednak ma już pewność, że jego niejasne przeczucia i przewidywania się sprawdziły, że szuka czegoś co realnie istnieje, że wielki narodowy dramat znalazł swego oryginalnego barda. W noweli tej Górski posłużył się bardzo ciekawym chwytem - na głównego bohatera i jego poszukiwania patrzymy oczami innej postaci, diametralnie odmiennej od niefortunnego poszukiwacza. Jest nim młody uczonec Gościszewski. Maniactwu starego Sztremera przeciwstawia chłodny, pozbawiony emocji profesjonalizm, w swym spojrzeniu na narodową przeszłość wolny jest od jakichkolwiek urojeń i obsesji. Ma jasno wytyczony cel i świadomość własnej wartości. Zapewne ma rację Andrzej Wanat, gdy powiada, że postać ta jest w jakimś stopniu żyrowana przez

samego autora². A przecież w zakończeniu noweli widzimy jak ten chłodny uczonej porzuca swoje zajęcia, swoją dobrze zapowiadającą się karierę naukową i jedzie szlakiem Sztremera szukać nieznanego oświeceniowego Tyrtēja, którego wiersze - tę wiarę zdaje się podzielać za swym starszym kolegą - ocala honor XVIII-wiecznej polskiej poezji. *Dokąd też on zajędzie?* - pyta w cytowanym już szkicu Wanat i prędko odpowiada: *Jeśli dożyje to może wstąpić do Legionów.*

Nieliczni historycy literatury, komentując nowelę widzieli w niej - i trudno odmówić im racji - żarliwą obronę, dziedziczonych po romantyzmie patriotycznych i tyrtęjskich powinności literatury. Odczytywali *Bibliomana* jako ważny głos w toczących się wówczas dyskusjach o celach i zadaniach sztuki, jej miejscu w narodowym życiu³. W postaci głównego bohatera Irena Maciejewska dostrzegła *człowieka, który nie poddał się zwątpieniu, i który umiał poświęcić życie wybranej - wydawałoby się - beznadziejnej sprawie i który wiarę w swoją ideę narzucić umiał innym [...] pogoń za nieuchwytnym marzeniem o poetyckim świadectwie patriotycznej żarliwości tych, którym nie dane było uratować ojczyzny*⁴.

Nas jednak utwór ten interesuje z nieco innego punktu widzenia. Jest to - jak się wydaje - jeden z pierwszych tekstów, w który wpisana została pewna alternatywna wizja polskiej literatury. Sztremer - bohater noweli Górskiego nie jest bowiem jedynym, który jest niezadowolony z takiego a nie innego kształtu polskiej literatury. Dyskusje o tym jaka jest i jak powinna być toczą się z różną intensywnością od dawna. Nie zamierzam w tym miejscu jej referować bo nie to jest przedmiotem moich uwag. I nie chodzi tu nawet o różne zaginione świadectwa polskiego piśmiennictwa, choć przykładów dałoby się znaleźć sporo. Dość przeczytać *Literaturę średniowieczną*⁵ Tadeusza Witczaka, gdzie jakże często autor zmuszony jest wywody swoje opatrywać wyrażeniami: „być może”, „zapewne”, „prawdopodobnie”, a każde takie wyrażenie brzmi jak epitafium dla literatury, która kiedyś na pewno istniała, ale nie dotrwała do naszych czasów. Przeświadczenie, że *Bogurodzica* ma swoje starsze lub młodsze rodzeństwo, że mityczne *Skotopaski* Porębskiego nie były przywidzeniem Kochanowskiego, ale realnym faktem literackim, że poeta tej miary co Sęp-Szarzyński musiał napisać więcej wierszy, niż zawiera ich skromny tomik, który dotrwał do naszych czasów zdaje się nie opuszczać kolejnych pokoleń polskich badaczy literatury. Jak już napisałem ten wątek interesuje nas mniej, choć tych kilka przykładów dobitnie poświadczają, że bohater Górskiego nie jest aż takim fantastą i dziwakiem, jakim wydał się pierwszym recenzentom tej noweli. W *Bibliomanie* interesuje nas jej główny pomysł - próba stworzenia alternatywnej historii na miarę naszych marzeń, czy oczekiwań (w końcu tak naprawdę nie wiemy co właściwie zobaczył stary Sztremer) Oglądany w tej perspektywie bohater noweli Górskiego nie jest osamotniony i ma swoich naśladowców, to prawda, że nie-

² A. Wanat, *Arystokrata nerwów*, op.cit.

³ Por.: A. Wanat *Arystokrata nerwów*, op.cit.; I. Maciejewska *Wstęp do: K.M. Górski, Poezje*,

⁴ I. Maciejewska, *Konstanty M. Górski*, [wr:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura okresu Młodej Polski*, Kraków 1973, T.3, s.445.

⁵ T. Witczak, *Literatura średniowiecza*, Warszawa 1987.

zbyt licznych, ale na tyle znaczących, że warto im poświęcić chwilę uwagi. Oto Kazimierz Wyka w bardzo pięknym, choć dziś już nieco zapomnianym eseju *Wyznania uduszonego*⁶ kreśli historię literatury swoich marzeń. W tym wizerunku pedanteria i precyzja wielkiego filologa spleta się z niepospolitą wyobraźnią i pisarskim talentem oryginalnego eseisty. Literatura polska, która się z tych rozważań wyłania jest rzeczywiście niezwykła. Są w niej i starodawne, z pogańskich jeszcze czasów się wywodzące ludowe pieśni, Adam Mickiewicz nie spotyka Towiańskiego, nie łamie pióra, ale pisze drugą część *Pana Tadeusza* zupełnie niepodobną do części pierwszej. Ta druga, wymarzona przez Wykę, część wolna jest już od emigracyjnej nostalgii. Jest w niej gorzkie, drapieżne i wolne od wielu złudzeń balzakowskie widzenie świata. *Pan Tadeusz* stworzony w wyobraźni Wyki rozpoczyna w naszej literaturze nurt realizmu krytycznego. Norwid publikuje *Vade-mecum*, które przełożone szczęśliwym trafem na angielski staje się wielkim wydarzeniem literackim. Słowacki nie wyjeżdża za granicę - ulegając perswazji swojej matki - osiedla się na Podhalu, którego klimat ma dobroczynny wpływ na jego schorowane płuca. Pisze wiersze, w których przyszli badacze dopatrzą się początków symbolizmu w naszej literaturze. Powie ktoś, że szukanie analogii między esejem Wyki a nowelą Górskiego to rzecz nazbyt dowolna. Niezupełnie, w obu tych tekstach - i to je moim zdaniem łączy - daje się zauważyć pewna wspólna cecha: jest nią rozczarowanie przeszłością, a dokładniej, kształtem w jakim się nam ona objawia w dokumentach, pamiętnikach itd. W końcu prawdopodobieństwo istnienia innego *Pana Tadeusza* jest dokładnie takie samo, jak to, że w XVIII wieku żył i tworzył poszukiwany przez Sztremera poeta. Inny przykład: bohater powieści Kazimierza Brandysa *Pomysł*⁷. Zaproszony na wykłady o literaturze polskiej w jakimś prowincjonalnym uniwersytecie w stanie Minnesota znużony i zniecierpliwiony akademicką rutyną miast o Mikołaju Reju „ojcu naszej literatury” zaczął wyklądać o wymyślonym przez siebie polskim poecie i dramatopisarzu Erazmie Łysowolskim, który w jego ujęciu stał się ojcem polskiego teatru, a jego komedia *Dzień w nocy, albo Noc za dnia* to nieznanne światu arcydzieło, w którym dostrzec można bardzo ciekawie zarysowane wątki faustyczne. Tak, nieco przypadkowo powołany do życia poeta zaczyna w wykładach głównego bohatera obrastać w poprzedników i kontynuatorów, z których szczególnie interesujący stał się Walerian Pieniążek, który dzięki swemu dziełu *Dusza Chrześcijanina i inne rozważania o przemienności człowieka* może zostać uznany za prekursora egzystencjalizmu. Teraz z kolei Walerian Pieniążek domaga się naśladowców i kontynuatorów. Fikcja zaczyna się niebezpiecznie rozrastać, wykładowca już nie na potrzeby akademickiego kursu ale dla własnej satysfakcji przydaje stworzonym przez siebie geniuszom całą galerię pisarzy drugorzędnych, którzy - rozumuje nie bez racji - stanowią niezbędną tkankę łączną w dziejach literatury każdego narodu. Olsnieni tak niezwykłą i oryginalną literaturą dość dla nich egzotycznego narodu amerykańscy studenci zaczynają się uczyć języka polskiego, by „w oryginale czytać dzieła Łysowolskiego

⁶ K. Wyka, *Wędrując po tematach*, Kraków 1971, T.2, s.395-408.

⁷ K. Brandys, *Pomysł*, Warszawa 1974.

i Pieniążka”. Zastanawiając się nad przyczynami owej mistyfikacji główny bohater dochodzi do wniosku, iż tkwiła w nim nie uświadamiąca przez lata potrzeba wynikająca być może z poczucia niedoskonałości dziejów. Potrzeba ta kazała mu zmienić Reja na Łysowolskiego, czyli historię na zmyślenie. Sądzę, że to właśnie poczucie niedoskonałości dziejów łączy bohatera Brandysa z bibliomanem z noweli Górskiego. Gdzieś w tym samym kręgu można umieścić można dwie książki Stanisława Lema: *Próżnia doskonała*, która jest zbiorem znakomicie napisanych recenzji z nieistniejących powieści i *Wielkość urojona*, gdzie Lem pomieścił wstępy do dzieł nigdy nie napisanych. Autor na tyle znakomicie potrafił uchwycić poetykę recenzji czy wstępu, że mimo bardzo wyraźnych i czytelnych sygnałów, że mamy do czynienia z swoistą grą literacką, rodzajem bardzo wyrafinowanej artystycznej mistyfikacji wielu nawet doświadczonych czytelników dawało się na to nabrać, niektóre z tych wymyślonych przez Lema dzieł pojawiły się w bibliografiach, pytali o nie księgarze i czytelnicy. Słowem, fikcja podporządkowała sobie rzeczywistość.

Na zakończenie powróćmy raz jeszcze do noweli Górskiego. Główny motyw *Bibliomana* - samotny pasjonat, który niestrudzenie przemierza biblioteki w poszukiwaniu nieznanego świata arcydzieła ma w naszej literaturze swoją groteskową replikę. Myślę tu o opowiadaniu Kazimierza Brandysa *Hotel Rzymski*. Akcja tego opowiadania toczy się w latach pięćdziesiątych, główny bohater podobnie jak biblioman z noweli Górskiego przemierza biblioteki, ale nie po to, by zadziwić świat nieznanym arcydziełem, wręcz przeciwnie książka, której szuka jest mu doskonale znana. Jest to napisana przez niego przed wojną broszura o zabytkach Lubelszczyzny. Rzecz sam w sobie banalna i niegodna większej uwagi, ale nierozważny autor opatrzył ją, pełną pompacyjnej słów, dedykacją dla Rydza-Śmigłego. Książeczka, która była dla niego kiedyś źródłem całkiem uzasadnionej dumy, teraz w zmienionych realiach politycznych, stała się rodzajem aktu oskarżenia „hakiem w życiorysie”, który może zniszczyć jego karierę, a właśnie ma zostać zastępcą kierownika. Dlatego bohater przemierza biblioteki, by ją ukraść, zniszczyć, wyrwać kartkę z nieszczęsną dedykacją, słowem zatrzeć wszelkie ślady tego, co w oczach jego przełożonych może być odczytane jako przestępstwo. Nasz bohater choć nie żywi entuzjazmu dla nowego porządku, daleki jest od jakiegokolwiek buntu, chce po prostu spokojnie żyć. W latach pięćdziesiątych spokojne życie było dla niektórych zbyt ambitnym programem politycznym. Jego niewinny i mało istotny gest sprzed lat, przełożony na język nowomowy, przybiera zupełnie nowe wymiary: ... *obiektywnie, czy jak oni mówią: historycznie sprzymierzyłem się z uciskiem. Po to, żeby wydać książkę w sanacyjnej Polsce, napisałem holdowniczą dedykację dla samego wodza*⁸ Przechwycony na kradzieży własnej książki nie może znieść związane go z tym skandalu. Zwalnia się z pracy i wiedzie żywot przedwcześnie zgorzkniałego i całkowicie przegranego człowieka. Jeszcze jedna ofiara własnego strachu, ale i nieludzkich czasów, w jakich przyszło mu żyć. Łatwo zauważyć jak zmienia się sama funkcja biblioteki. Dla bibliomana z noweli Górskiego, każda biblioteka jest rodzajem

⁸ K. Brandys, *Hotel Rzymski*, [w:] *Opowiadania 1954-1960*, Warszawa 1963, s.93.

tajemnego miejsca, które skrywa poszukiwany przezeń skarb, do każdej wchodzi z nadzieją i opuszcza ją z żalem. Dla bohatera opowiadania Brandysa biblioteka jest miejscem przeklętym, wrogim, niemym świadkiem jego urojonego przestępstwa. Choć intencje, które im przyświecają w ich poszukiwaniach są tak odmienne, to przecież są oni jakoś do siebie podobni. Obaj przeszukują biblioteki, by skorygować, poprawić przeszłość. Jeden ma nadzieję, że w efekt jego poszukiwań zmieni nasze spojrzenie na oświeceniową poezję, ambicje drugiego są znacznie skromniejsze, pragnie tylko, by świat uwierzył, że nikt nie napisał pracy o zabytkach ziemi lubelskiej, że książki takiej nigdy nie było. Różni ich tylko skala; pierwszy chce zmienić ojczystą historię, drugiego historia ta właśnie dopadła i usiłuje zniszczyć, próbuje więc na swój, żałośnie nieporadny i groteskowy sposób ją przechytryć. W sensie chronologicznym dzieli te utwory niewiele ponad pięćdziesiąt lat, rzeczywistość, jaka się z nich wyłania wydaje się być oddzielona od siebie o lata świetlne. Być może właśnie dlatego, by zdać sobie sprawę z tych różnic warto spojrzeć niekiedy naszą literaturę z perspektywy dziejów jednego motywu.